



<http://rcin.org.pl>

75,

<http://rcin.org.pl>

# Stawonkości

1. Wesoła mama
2. Chleb ludzi będzie -
3. Gdzież nami nic nie było -
4. Opiekun w żalostach -
5. Pilecik miłomy -
6. Samolagi
7. Saljeński spisak -
8. Cech to fakowane
9. Farezyum i przekadami -
10. Diec, Damaklesa -
11. Carscy bohaterowie -
12. Stawonkości go ślubie -

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

Ammon

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

---

Nr. 120.

# ZARĘCZYNY Z PRZESZKODAMI

komedja w jednym akcie  
de Flers

Przerobiła z francuskiego  
MARJA FINKLÓWNA.



LWÓW 1922.  
SPÓŁKA NAKLADOWA „ODRODZENIE“.

I-22758

poleca

## Biblioteczkę teatralną dla dzieci i młodzieży

obejmującą kilkadziesiąt tomików sztuczek fantastycznych, ko medyjek, historycznych i t. p. d. pióra najwybitniejszych autorów naszych milusińskich.

### Wydawnictwa i utwory kabaretowe

M. ZIEMIŃSKI i M. GÓRNICKI: „Śmiech na sali“, wesole utwory kabaretowe i monologi;

ANNA KITSCHMAN i M. WINDHEIM: **Trzydzieści nowych piosenek kabaretowych**, z nutami;

J. TARUSZKIEWICZ: **Polka Hosia-susia**, nuty;

H. SZBIERZCHOWSKI: **Walc nocy**, nuty.

Książka niezbędna dla każdego teatru amatorskiego

### Przewodnik dla teatrów amatorskich

napisał WINCENTY RAPACKI artysta dramatyczny teatrów Warszawskich. — Wydanie nowe opracował F. Fryderyk Gawlikowski, profesor szkoły dram. we Lwowie.

W każdym polskim domu muszą się znajdować Z. Bałabana

### Ilustrowane dzieje Polski (czwarte wydanie)

Wspaniałe dzieło o 45 arkuszach (720 stron) formatu 4° z 400 ilustracjami, podane przystępnie i zajmująco zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, a doprowadzone do ostatnich czasów.

Wybijające się z pośród wszystkich wydawnictw polskich swą taniością, a niezwykle interesujące

### ROMANSE, POWIEŚCI I OPOWIADANIA

najwybitniejszych autorów polskich i obcych. — Niezrównana „Biblioteczka prywatna i humorystyczna“, sensacyjna „Biblioteka kryminalna“, obejmująca perły naszej literatury „Biblioteka powieści polskiej“ nie mają sobie równych.



## OSOBY :

GERBIER	CHEVRIERE
CECYLIA GERBIER	VARENNE
HELENA	GINETTE
BARGELIN	SŁUŻĄCY
CHAUMETTE	

Rzecz dzieje się w Paryżu.

---

Salonik wytwornie umeblowany. Drzwi w głębi. Po lewej i prawej stronie także drzwi prowadzące do dalszych pokoi. Naprzeciwko drzwi wchodowych szklane drzwi prowadzące na balkon. Fortepian, stolik z przyborami do pisania, stolik do gry w karty.

## SCENA I.

CECYLJA — GERBIER.

CECYLJA. Czy to ostatnie twoje słowo ?

GERBIER. Tak.

CECYLJA. Jesteś wstrętny...

GERBIER. Być może, ale nie chcę, żebyś okazywała się publicznie obok tego Bargelina, choćby dla odwiedzenia twoich ochronek ?! Bargelin jest chłopcem o kompromitującej, niebezpiecznej sławie.

CECYLJA. Dla mnie nie, bo wcale mi się nie podoba. Jednak przyjmują go wszędzie. Posiada wykwintny szyk i dobre znalezienie się. Należy do na-

szego towarzystwa. Jest nawet, o ile mi się zdaje, prezesem komisji zabawowej.

GERBIER. Nie znoszę go i nie życzę sobie, żeby zaprzyjaźnił się zbytnio z nami...

CECYLJA. Nie życzę sobie tego również. Nie mam żadnej sympatji dla tego rodzaju ludzi. Nie obawiasz się chyba, żebym się w nim zakochała? Jesteś może zazdrosny?

GERBIER. Zazdrosny? Ja?

CECYLJA. Powinieneś wiedzieć, mój kochany, że jestem kobietą niedostępną. Stworzyłam sobie jako dyrektorka Towarzystwa Dobroczynności wyjątkową pozycję, która stawia mnie ponad wszelkie podejrzania.

GERBIER. Uznaję to chętnie. Ale uważasz moja droga, cnota jako taka jest to negatywny przymiot. Tego się nie widzi. To nic nie przedstawia. Cnota nie daje żadnego rozgłosu. Dlatego obawiam się...

CECYLJA. Jesteś pełnym otuchy. Szczęściem cnota nie potrzebuje żadnej aprobaty. Nie dbam o sławę; kocham cnotę gorąco, szczerze, jest to moje powołanie.

GERBIER. A zarazem piłą życia.

CECYLJA. Me dobroczynne uczynki cieszą się ogólnem uznaniem.

GERBIER. Mówisz, jak o udałej komedji.

CECYLJA. Mogę być dumną z mej pracy.

GERBIER. Ba! jest w tem wiele próżności.

CECYLJA. Proszę cię nie wyjeżdżaj tylko z próżnością. To nie mnie przyszło do głowy ubrać nas w tytuł papieskich hrabiów. Podobnej myśli mogłeś tylko ty się imać, którego ojciec zrobił majątek na hydropatycznych zakładach.

GERBIER. Jednak konieczność umieszczenia na owych biletach tytułu „Hrabina Gerbier“ nie wydała ci się znowu tak przykrą. Co do mnie, pozwól sobie powiedzieć, że tytuł, który noszę i do którego przyzwyczaiłem się odrazu, nie tylko sam kupiłem, ale i zasłużyłem na niego.

CECYLJA. Wprowadzając gorącą wodę do łazienek kąpielowych w Watykanie.

GERBIER. Miałem jednak tyle taktu, że po owym zleceniu, pochlebnem zarówno dla mnie, jak i dla mego kraju, zlikwidowałem mój dom i usunąłem się od interesów.

CECYLJA. Zniszczyłeś swą karierę.

GERBIER. Sądzę, że postąpiłem jak szlachcic.

CECYLJA. Nie posiadasz wcale poczucia śmieszności.

GERBIER (powslając z oburzeniem). Patrzcie ją! Śmieszności! Ja śmiesznym! Ależ możnaby pęknąć z oburzenia. Bo jestem raczej wszystkim, niż śmiesznym. Moje życie składa się całe z wykwińskiego taktu i konwenansów. Mam bardzo ładny majątek i wydaję go po królewsku. Jestem wytwornym amatorem, ponieważ kupuję tylko najdroższe meble i cacka. Uczęszczanie do mego salonu należy do dobrego tonu. Goście mawiają w nim swobodnie i o wszystkim. Bo nie objawiam żadnego osobistego zdania. Zresztą dla większej pewności nie posiadam własnego zdania, słowem urzeczywistniam typ bardzo rzadki: rozumnego światowca.

CECYLJA. I z tego tytułu nie pozwalasz mi jutro pójść do Pecq.

GERBIER. W karjolce Bargelina? W żaden sposób.

CECYLJA. Nie będę więc mogła wziąć udziału w dyskusji nad neurastenią ludową.

GERBIER. Piękny tytuł! A więc neurastenia stała się już udziałem ludu.

CECYLJA. Dlaczego lud nie miałby do niej także prawa? Och! Drażnisz mnie! Zresztą druga się zbliża i oczekuję kilka dam z dobroczynności.

GERBIER. Dziwna rzecz, ile potrafisz tego strawić!

SŁUŻĄCY (wchodzi). Panna Cheviere.

GERBIER. Odchodzę, ażeby ci nie przeszkadzać.. Dobry wieczór!

CECYLJA. Dzień dobry!

## SCENA II.

CECYLJA — HELENA.

HELENA. Matko chrzestna, droga mateczko, jaka jestem szczęśliwa, że cię widzę! Pozwól się ucałować, tak całym sercem...

CECYLJA. Z przyjemnością droga Helenko. Wydajesz się tak wesola!

HELENA (ponurym głosem). Tak, wydaję się wesola, nieprawdaż?

CECYLJA. Jakim tonem to mówisz?

HELENA. Bo nie jestem wesola, mateczko chrzestna. Och! wcale nie. Pragnę umrzeć.

CECYLJA. Co ty pleciesz?

HELENA. Mówię najszczerzą prawdę, a jako dowód: nie pójdę na bal dzisiaj wieczorem, zaś przedwczoraj zamiast włożyć suknię różową, w której jest mi prześlicznie, włożyłam niebieską, w której wyglądam ohydnie. Widzisz więc, że nie dbam już o życie.

CECYLJA. Prawda! wspomniałaś o tem ojcu?

HELENA. Och! nie. Papa jest za mało poważny, by mnie zrozumieć. Kocham go bardzo. Ale jest dużym dzieckiem. Pieszczę go ile się da, jednak istnieją rzeczy, o których wiedzieć nie powinien, więc ukrywam je przed nim.

CECYLJA. Patrzcie państwo!

HELENA. Ale pomimo tego mateczko nie przeszkodzisz mi pragnieniu śmierci... tak umrę, jeśli nie otrzymam, czego pożądam!

CECYLJA. A powód wielkiego zmartwienia?

HELENA. Wyjawię ci go mateczko: kocham. Rzecz zwiędła, ale straszna. Kocham silną, jedyną miłością.

CECYLJA. Co słyszę? I kogoż to kochasz?

HELENA. Ach!... właśnie. Żle trafiłam.

CECYLJA. Przestraszasz mnie. Któż to taki?

HELENA. Rajmund Bargelin.

CECYLJA. Bargelin! Co za niemożliwa myśl!

HELENA. Tak, ale ta niemożliwa myśl opanowała mnie zupełnie.

CECYLJA. Jak się to stało?

HELENA. Na balu u Vangelen'ów zobaczyłam go po raz pierwszy. Miał szalone powodzenie. Jednak poznałam odrazu, że nie jest zbyt rozumny. To obudziło mą sympatję. Zasięgnęłam języka u Franciszki, jednej z mych przyjaciółek o tym jegomościu. Franciszka powiedziała mi wprost: „Nie myśl o nim, nie jest dla naszego nosa“. Dlaczego nie miałby być dla naszego nosa? pomyślałam sobie. W kilka dni później spotkałam go na balu u Baigemon'tów. Czekałam żeby zaprosił mnie do tańca, nie przyszedł. Byłam wściekła. I zaprosiłam go sama. Odpowiedział mi z uśmiechem... o... z idiotycznym uśmiechem: „Wy-

bacz pani, ale nie mam już ani jednego wolnego walca". Wtedy zakochałam się w nim szalenie. Kocham go i jeśli go nie poślubię, umrę, lub... w każdym razie nie pojedę do morskich kąpiel w tym roku.

CECYLJA. Ależ uspokój się, moje dziecko!

HELENA. W tym celu przyszłam do matki chrzestnej, ażebyś mi pomogła. Musisz się z nim zobaczyć, pomówić, ty taka dobra, taka litościwa, taka piękna. On cię usłucha.

CECYLJA. A więc kochasz go naprawdę?

HELENA. Jeżeli wątpisz o tem, nie pozostaje mi nic innego jak odejść.

CECYLJA. Nie odchodź, wierzę ci.

HELENA. Niema czasu do stracenia. Papa i ja jedziemy pojutrze do Rogat, Bargelin jedzie do Trouville: jeśli nie zobaczysz go przedtem, wszystko stracone. Staraj się go zobaczyć, matko chrzestna. Trzeba koniecznie, żebyś się z nim widziała.

CECYLJA. A więc dobrze, zobaczę go, przyrzekam ci.

HELENA. Kiedy? Jesteś tak zajęta dobrymi uczynkami... Jestem jednym z nich.

CECYLJA. To prawda. Napiszę do Bargelina, żeby odwiedził mnie dzisiaj po obiedzie. Mam mu także powiedzieć, że nie pojedę w jego kocz do Pecq. (Siada przy stoliku i pisze).

HELENA. Daj mi, daj mi list, zaniosę go sama. To niedaleko.

CECYLJA. Tylko uprzedzam cię moja droga, że przedewszystkiem muszę wiedzieć, co to za jeden ten twój ukochany, studjować go, badać, Zaledwie go znam i nie uczynię nic, dopóki nie przekonam się, że jest w stanie cię uszczęśliwić. (Daje jej list.)

HELENA (wywijając listem). A teraz na nas kolej panie Rajmundzie Bargelin. Zobaczymy, czy nie będziesz miał przez całe życie wolnego walca. Do widzenia, droga mateczko.

SŁUŻĄCY (wchodzi i anonsuje). Pan i pani Varennes.

HELENA. Zmykam przez twój pokój, matko chrzestna. Pamiętaj o mnie!

CECYLJA. Nie zapomnę. Bądź zdrowa, Helenko!  
(Helena wychodzi na prawo).

### SCENA III.

CECYLJA — VARENNE — GINETTE.

VARENNE. Droga pani.

CECYLJA. Dzień dobry moi kochani, cieszę się, że was widzę. Takie wzorowe stadło przyjemnie oglądać.

GINETTE. Jesteś pani bardzo uprzejma!

CECYLJA. Czy otrzymaliście moją kartę? A więc rzecz ułożona, zjeżdżacie do nas do Rocheplate za trzy tygodnie.

GINETTE. Z przyjemnością! Kto będzie oprócz nas?

CECYLJA. Cheviere. Gdy tylko ukończy kurację w Royat przybędzie do nas z córką, z małą Helenką.

GINETTE. Ta mała jest śliczna. Widziałam ją przed chwilą na ślubie Racheli Arnheim. Nie byłaś tam pani?

CECYLJA. O! nie. Nie znam ich. Cieszę się, że poznacie Helenkę... Kocham ją bardzo. Odkąd straciła matkę, niejako ją adoptowałam.

GINETTE. Czy nie wychodzi za mąż?

CECYLJA. Jeszcze nie. Jest nadto piękna na swój duży posag. To ją stawia w fałszywej pozycji. A potem ojciec mało się o nią troszczy; tancerka zabiera jego wolne chwile.

VARENNE. Storini?

CECYLJA. Tak... Będzie także Klemens Chaumette u nas.

VARENNE. Dawny minister?

CECYLJA. Tak. Jest deputowanym naszego okręgu.

VARENNE. Chaumette posiada wielkie znaczenie polityczne. Nikt nie potrafi lepiej od niego nadać bezbarwności pewnej kwestji. Jestto duży talent.

GINETTE. Wielbiciel pani.

CECYLJA. Tak pani sądzi! O! najwyżej jest nam życzliwym. Zobaczycie go może niebawem. Ma mi przynieść bilety, o które prosiłam go na swój odczyt. Będzie mówił o „Sprawiedliwości ze stanowiska prześladowania urzędowego“.

VARENNE. Zamyślasz pani pójść na ten wykład?

CECYLJA. Nie, ale wypadało prosić go o bilety.  
(Wchodzi Chaumette).

#### SCENA IV.

Ci sami — CHAUMETTE.

CECYLJA. Kochany panie Chaumette przybywasz w porę... Mówiliśmy właśnie o panu.

CHAUMETTE. Dzięki za pamięć. Przynoszę bilety, których raczyłaś pani żądać odemnie i mój grosz dla podrzutków.



GINETTE. Rozwól pani, że przyłączę się do składki.

CECYLJA. Dziękuję ci, moja droga, ale wymagam więcej czegoś od ciebie. Chcę cię wpisać na listę kwestarek. Zrobimy z ciebie osobę poważną.

GINETTE. Ja osoba poważna? To mnie rozśmiesza, nieprawdaż Jakóbie?

VARENNE. Boże uchronń mnie od poważnej żony!

CECYLJA. A więc nie ufasz pan moim miłosierdnym uczynkom?

VARENNE. I owszem łaskawa pani. Tylko że takie miłosierdzie zasadza się najczęściej na pieniądzach innych ludzi.

CHAUMETTE. Och! Jakie to prawdziwe!

CECYLJA. Panie Varenne, takiej uwagi nie darowałabym nikomu, oprócz pana.

CHAUMETTE. Zresztą, ażeby praktykować z powodzeniem dobre uczynki, brakuje czegoś pani Varenne.

CECYLJA. Cóż takiego?

CHAUMETTE. Nie jest dosyć załotną.

CECYLJA. Co też pan wygadujesz?

CHAUMETTE. Ale tak i dobroczynność bywa załotną. Mam przy sobie ostatni kwestarski list pani. Wonieje zapachem irysu. Jestem pewny, że masz specjalną perfumę, dla każdej ochronki. Irys dla biednych, wstydzających się żebrać, amaryllis dla małych Chińczyków, a Gardin de mon curé dla dziewcząt, powracających na drogę cnoty. Ile razy musisz ofiarować na cel dobroczynny piękne spojrzenia, uśmiechy! I dlatego nie dziwię się wcale panu Varenne, że chce zostać jedynym biednym swej żony.

CECYLJA. Jest to dowcipny, ale bezpodstawny paradoks.

VARENNE. Podobałby się panu Gerbier.

CECYLJA (do Chaumette). Zamiast wygadywać niemożliwe rzeczy, powiedz mi pan, który znasz cały świat, co myślisz o panu Bargelin?

CHAUMETTE. Ha! ha!

GINETTE. Och! och!

VARENNE. Hm! Hm!

CECYLJA. Co to ma znaczyć?

CHAUMETTE. Czy on panią interesuje?

CECYLJA. Bardzo.

VARENNE. Panią, samą cnotę!

GINETTE. Wszystkie kobiety kochają się w nim, przepadają za nim.

CHAUMETTE. Jest to bardzo dobry chłopiec. A przytem ma sławę lwa salonowego.

CECYLJA. Ale dlaczego? Nie jest zbyt przy-  
stojny.

GINETTE. Nie ma wielkiego majątku.

VARENNE. Nie jest nadto inteligentny.

SŁUŻĄCY (wchodzi i anonsuje). Pan Rajmund  
Bargelin.

(Ogólne poruszenie).

## SCENA V.

Ci sami — BARGELIN.

BARGELIN (wchodząc). Pani... (ciszej do Cecylji).  
Otrzymałem bilecik, przychodzę natychmiast... (całuje  
w rękę Cecylję).

CECYLJA. Chciałam z panem pomówić.

BARGELIN. Jestem uszczęśliwiony.

CHAUMETTE. Korzystam z tego sensacyjnego wnijscia, by udać się do męża pani. Mam z nim pomówić w sprawie dróg obwodowych.

GINETTE. My zaś postanowiliśmy odwiedzić teściową pani. Przyjmuje dzisiaj, nieprawdaż?

CECYLJA. Tak jest; ponieważ mieszkamy w jednym domu, przyjmujemy w jednym dniu, jest to wygodniej.

VARENNE. W każdym razie zyskuje się na czasie!

CECYLJA. Ale przyrzeknijcie mi państwo, że z powrotem wstąpicie do mnie na herbatę?

GINETTE. Z całą przyjemnością. Do widzenia. (Żegnają się. Varennes wychodzą drzwiami w głębi, Chaumette drzwiami po prawej stronie).

## SCENA VI.

CECYLJA — BARGELIN.

CECYLJA. Cieszy mnie, że raczyłeś pan przyjść na moje wezwanie.

BARGELIN. Otrzymałem od pani kilka słów uprzejmych... powiedziałbym nawet bardzo uprzejmych!

CECYLJA. Jestem ciekawą poznać pana.

BARGELIN. A! a! I ja także. (Na stronie). Dobrze się zaczyna.

CECYLJA. Co pan sądzisz o małżeństwie?

BARGELIN. Małżeństwo... hm... nie zła rzecz! Lubię szalenie, gdy się moi przyjaciele żenią.

(Cecylja poczyną się śmiać).

BARGELIN. Dlaczego pani się śmieje? Powie-

działem może coś zdroźnego? Nie wiem czy pani zauważyłaś, że nie jestem bardzo bystrym?

CECYLJA (śmiejąc się). Och! och!

BARGELIN (na stronie). Dobrze idzie. (Głośno). Nie pani, nie jestem bardzo rozumnym i cieszę się z tego. Gdybym był bardzo mądrym, nie miałbym szczęścia do kobiet. Nienawidzę tego.

CECYLJA. W każdym razie jesteś pan bardzo sympatycznym. I dlatego postanowiłam zająć się pańskim losem...

BARGELIN. Uszczęśliwiasz mnie pani. (Na stronie). Bardzo dobrze idzie.

CECYLJA. Słyszałam, że prowadzisz pan życie pełne przygód, awantur. Czy nie chciałbyś się ustakować?

BARGELIN. Marzę tylko o tem. Mieć drogą przyjaciółkę i jej poświęcić całe życie, rozumieć najmniejsze drgnienia jej serca... (Bierze jakby machinalnie jej rękę i prowadzi do ust).

CECYLJA (zdziwiona). Co to znaczy?

BARGELIN. To znaczy, że kocham panią. (Na stronie). Niech się co chce dzieje.

CECYLJA. Hę?

BARGELIN. Kocham panią. (Chce gwałtem uchwycić rękę Cecylji).

CECYLJA. Czyś pan oszalał? (Wyrywa rękę i daje mu w papę).

(Gerbier wchodzi).

## SCENA VII.

Ciż — GERBIER.

CECYLJA. Ach! przybywasz w porę.

GERBIER. Panie!

BARGELIN. Przyznaję, zachowałem się jak gbur. Jednak była to omyłka z mej strony.

GERBIER. Panie...

BARGELIN. Jeśli pragniesz pan koniecznie przebić mnie szpadą, jestem do twojej dyspozycji. Rajmond Burgelin, 6, ulica świętego Florjana, pierwsze piętro, na lewo.

GERBIER. Panie...

BARGELIN. Lub też raczysz przyjąć me uniewinnienia?

GERBIER. Ach panie! (Patrzy na żonę). Cecyljo!...

BARGELIN (na stronie). Czy zadaję szyku lub jestem śmieszny? Zdaje mi się raczej, że zadałem szyku. (Głośno do Gerbiera.) Co pan postanowiłeś?

GERBIER. Proszę o twą rękę panie...

BARGELIN. Oto jest. (Ściskają się za rękę).

GERBIER. Racz pan usiąść. (Wszyscy siadają).

(Pauza).

BARGELIN (zakłopotany). Czy używasz pani pieszej przechadzki?

CECYLIJA. Dosyć często... Co za brzydki czas...

GERBIER. Deszcz i wiatr.

BARGELIN. Wiatr... i deszcz...

(Wchodzą Varennes).

### SCENA VIII.

Ci sami — VARENNE — GINETTE — GERBIER —  
później HELENA.

GINETTE. Otóż i jesteśmy! Nie zabawiliśmy długo.

CECYLJA. Sprawujecie się państwo wzorowo! Siadajcie moi drodzy.

VARENNE. Gdzie zapodział się pan Chaumette?

GERBIER. Musiał pójść na polityczny obiad, ale obiecał wstąpić do nas z powrotem.

GINETTE. Co za miły człowiek!

CECYLJA. A do tego znakomitość polityczna!

VARENNE. Och! nie mówcie dobrze o nieobecnych, to rzecz krępująca.

GERBIER. Naturalnie, nawet nikczemna, nie mogą się bronić.

VARENNE. Zamiast tego zagrajmy lepiej partję bridge'a.

GERBIER. Doskonała myśl. (Do Bargelina). Pan naturalnie grasz z nami.

BARGELIN. Gram kiepsko, ale w braku partnera...

GERBIER (idzie do stolika, wyjmując karty, wszyscy siadają dokoła, poczynając grać, oprócz Cecylji, zajmującej się herbatą, którą wnosi lokaj. Wchodzi Helena i rozmawia na pierwszym planie z Cecylją).

VARENNE (grając). Bez atu.

GERBIER. Niech pan gra.

BARGELIN. Małe karo...

HELENA. A co mówiłaś już z Bargelinem, mateczko?

CECYLJA. Co za niecierpliwość! Studjuję twego Bargelina.

HELENA. Jak ci się wydaje? Jestem pewna, że zmieniłaś natychmiast zdanie o nim.

CECYLJA. Natychmiast... nie... ale nieco później...

HELENA. Jakim był przy powitaniu?

CECYLJA. Był... mój Boże był trochę nadto... serdecznym. Przecież wiesz, że cie pokocham i pragnę

twego szczęścia. Nie mówiłam jeszcze z nim ani z nikim o tym projekcie, bo nie chcę działać bez zastanowienia. Czy nie masz zaufania do mnie?

HELENA. Mam... ale sądzę, że powinnaś go już znać, mameczko i pojąć dlaczego go kocham.

CECYLJA. Kiedy właśnie nie pojmuję jak możesz go kochać!

HELENA. Dlaczego?

CECYLJA. Nie chciałabym cię martwić. Jest to dobry chłopiec, ma wiele powodzenia, ale ostatecznie...

HELENA. Wiem, wiem to wszystko lepiej od ciebie! Nie jest zbyt inteligentny, to rzecz pewna. Mam przyjaciółki, które powychodziły za takich mądrych panów. Co to za pańszczyzna! (Wstaje). Co do mnie ułożyłam pomiędzy piętnastym a szesnastym rokiem warunki mego zamążpójścia.

CECYLJA. Jako? W tak młodym wieku?

HELENA. Tak jest. Postanowiłam nie brać męża, któryby górował nademną, a kochał jakby z łaski. Żądam, ażeby kochał mnie z całą uległością i myślał tylko o mnie i moich przyjemnościach. Żeby był z dobrego, giętkiego ciasta, nie posiadał osobistości, żadnego skrajnego zdania o ludziach i rzeczach, żeby nie miał w życiu innego celu jak mnie, wreszcie żeby nie widział dalej jak koniec mego nosa. Oto czego żądam!

CECYLJA. A Bargelin zdaje ci się odpowiadać tym warunkom?

HELENA. Tak. Odpowiada jak giętka rękawiczka memu programowi. Bo trzeba ci wiedzieć mameczko, że dotąd najwięcej mnie kochał i uwielbiał Edward.

CECYLJA. Któż to taki ten Edward?

HELENA. Nie przypominasz sobie Edwarda, naszego dużego pirenejskiego psa, którego kupiliśmy w Szwajcarii? Ach! jaki on był przywiązany do mnie! Otóż takiego ślepego przywiązania pragnę od męża.

CECYLJA (śmiejąc się). A więc Bargelin ma ci zastąpić Edwarda w twym sercu?

HELENA. Poniekąd. Przypomina mi go nawet. Ma te same oczy, jednaką dobroduszość... Czuję, że zrobi także wszystko, co zechcę. I będę bardzo szczęśliwa.

CECYLJA. Masz może i słuszność.

HELENA. A więc, na co czekać? Edward, nie Bargelin zjawił się natychmiast na wezwanie, a mateczka nie chce nic zrobić dla mnie.

CECYLJA. Słuchaj, z początku zdawało mi się, że nie jest mężem odpowiednim dla ciebie.

HELENA. A teraz?

CECYLJA. Jest nim już więcej.

HELENA. Widzisz mateczko? A kiedy będzie zupełnie odpowiednim?

CECYLJA. Wkrótce. Zaufaj mi.

HELENA. I sądzisz, że nie domyśla się niczego?

CECYLJA. Nie, nie i zależy mi na tem, żeby nie domyślał się niczego!

HELENA. Niech i tak będzie, ale śpiesz się, śpiesz się mateczko, bo jeśli się nie będziesz śpieszyć, nie dotrzymam słowa i pomówię z nim sama.

CECYLJA. Helenko!

(Gracze powstają i rozmawiają pomiędzy sobą).

HELENA. Otóż i skończyli grać... Do widzenia!

CECYLJA. Odchodzisz?



HELENA. Naturalnie! Nie chcę ci przecież przeszkadzać. Pójdę do twego pokoju, mateczko.

(Drzwi z głębi otwierają się, wchodzi Cheviere).

### SCENA IX.

Ci sami — CHEVRIERE.

CHEVRIERE. Helenko! Gdzie idziesz?

HELENA. Papo, skąd przychodzisz?

CHEVRIERE. Zuchwała córeczka!

HELENA. Ciekawy ojczulek! (Ciszej do Cecylji).  
Szczególniej ani słowa papie. (Woła). Fräulein. (Wychodzi).

CECYLJA. Jest miluchna. Trzeba ją wydać za mąż.

CHEVRIERE. Nie mam nic przeciwko temu, tylko nie za nicponia, który weźmie ją dla pieniędzy... Chcę zięcia, któryby miał pewne zajęcie...

CECYLJA. Ale nie jest to konieczny warunek?

CHEVRIERE. O! konieczny.

CECYLJA. Ale! daj pan pokój!

GINETTE (zbliżając się). Dzień dobry, panie Cheviere. Winszuję! Byliśmy wczoraj na operze, panna Storini zachwyciła nas w Syloi.

VARENNE. Tańczyła cudownie

CHEVRIERE. Jesteście państwo bardzo uprzejmi! Jakże poszła gra w karty?

VARENNE. Pobiliśmy na głowę pana Bargelina. Odniósł zupełną porażkę.

CHEVRIERE. Nieszczęśliwy w grze. Szczęśliwy w miłości... Wiemy o tem wszyscy.

(Wchodzi służący i mówi cicho do Cecylji.)

CECYLJA. Ktoś żąda mej porady w bardzo ważnej sprawie... Wracam za dwie minuty... (Do Ginette). To moja krawcowa. (Wychodzi na prawo).

VARENNE (zbliżając się do okna). Co za piękny wieczór. Wschodni wiatr wieje, na jutro zapowiada się cudna pogoda.

GINETTE. Prawda, jak jasno! Już księżyc wschodzi. Chodźmy na balkon go oglądać!

VARENNE. Bardzo dobra myśl!

CHEVRIERE. Będę przemawiał do pani wierszami.

GINETTE. O!

CHEVRIERE. Wierszami ziejącemi miłość.

GINETTE. A!... Czy nie pójdzie pan z nami, panie Gerbier?

GERBIER. Z przyjemnością.

(Varenne, Ginette, Gerbier wychodzą na balkon).

## SCENA X.

BARGELIN później HELENA.

BARGELIN. Nie wiem co zrobić; najlepiej umknąć cichaczem. (Szuka za kapeluszem).

HELENA (wchodzi, idzie do stolika i widzi Bargelina. Na stronie). To on!... Przyrzekłam. Ale matczka ciągle się waha. Mam tego dosyć. (Głośno). Dzień dobry, panie Bargelin.

BARGELIN. Pani...

HELENA. Jak to śmiesznie! Po raz pierwszy spotykamy się sami.

BARGELIN. To prawda.

HELENA. Gdzie poszli wszyscy?

<http://rcin.org.pl>

BARGELIN. Marzą przy księżycu i deklamują wiersze.

HELENA. A pan nie lubisz wierszy! Nie jesteś poetyczny, co?

BARGELIN. Po czym pani poznaje?

HELENA. Po pańskiej twarzy. O! nie bioreę to panu za złe. Podobasz mi się takim, jak jesteś. Trzeba być zawsze sobą.

BARGELIN. Jesteś pani bardzo grzeczna.

HELENA. Zresztą mówię to zawsze: nie jesteś pan wcale ograniczony.

BARGELIN. Ależ nie, nie jestem ograniczony (na stronie). Ona jest miłutka.

HELENA (po chwili). Panie Bargelin mam wielkie zaufanie do pańskiego sądu. I dlatego chcę... pana... zapytać o radę.

BARGELIN. Dla siebie?

HELENA. E! nie dla mnie! Co za myśl! Dla mnie! Nie potrzebuję żadnych rad. Umieć sobie radzić sama. To dla jednej z moich przyjaciółek... która jest brunetką, ciemna brunetka. Nazywa się Magdalena. Nie powiem panu jej nazwiska rodzinnego, nie byłoby to dyskretnie.

BARGELIN. Cóż dalej?

HELENA. Otóż Magdalena zakochała się w pewnym młodym człowieku, który jest... który jest oficerem... oficerem artylerji i jest także brunetem.

BARGELIN. To nic nie szkodzi.

HELENA. Nazywa się Maksymiljan.

BARGELIN. O! sapristi!...

HELENA. Dlaczego? To ładne imię. Magdalena kocha Maksymiljana.

BARGELIN. A Maksymiljan kocha Magdalenę?

HELENA. Właśnie że ona nie wie, chciałyby dowiedzieć się, co powinna uczynić?

BARGELIN. Czy przyjaciółka pani jest ładna?

HELENA. Tak!... Nie!... Dosyć. Podobna trochę do mnie, ale brunetka, ciemna brunetka.

BARGELIN. Ten łobuz ma szczęście!

HELENA. Ach! Nie chcę, żeby pan się źle o nim wyrażał.

BARGELIN. Pani go kochasz także?

HELENA. Troszeczkę.

BARGELIN. A!

HELENA. Więc co mnie pan radzisz... ażebym jej poradziła?

BARGELIN. Radzę, żeby nie zawahała się ani chwili, tylko powiedziała swemu Maksymiljanowi otwarcie i śmiało: „Kocham pana!”

HELENA. Czy tak?

BARGELIN. Mówię szczerze.

HELENA. Ale co z tego wyniknie?

BARGELIN. Wyniknie, że Maksymiljan będzie zachwycony, upojony, wzruszony do głębi.

HELENA. Tak pan sądzisz?

BARGELIN (z przekonaniem). Niema mężczyzny, któregooby to nie wzruszyło. Gdy kobieta jest tylko trochę piękna... Czyż można oprzeć się jej wyznaniu? Mężczyźni są tacy próżni, łatwi do zdobycia. On upadnie do jej nóg, przysięgnie, że ją uwielbia i będzie to prawda. Magdalena będzie bardzo szczęśliwą i zostanie panią Maksymiljanową.

HELENA. Czy jesteś pan tego pewien?

BARGELIN. Najzupełniej. Tylko...

HELENA. Tylko?

BARGELIN. Należałoby im poradzić, by zmienili nazwiska.

HELENA. Nie potrzeba.

BARGELIN. Dlaczego?

HELENA. Już się stało. Magdalena nazywa się Helena Cheviere.

BARGELIN. Hę?

HELENA. A Maksymiljan nazywa się Rajmund Bargelin.

BARGELIN. Nie!

HELENA. Tak!

BARGELIN (z przerażeniem). Bardzo mnie to proszę pani... pochlebia... zachwyca... jestem głęboko wdzięczny... ale należy przyznać, że podeszłaś mnie zdradziecko!

HELENA. Jakto?

BARGELIN. Nie przewidywałem, nie byłem przygotowany...

HELENA. Co pan powiadasz? A więc nie padasz do mych nóg, nie prosisz o moją rękę?... Och!.. (Tupie nogami z gniewu).

BARGELIN. Posłuchaj mnie pani, mówi się takie rzeczy, gdy chodzi o innych... Mówiłem w imieniu Maksymiljana ..

HELENA (płacząc prawie). Trzeba mnie było zatrzymać. Och! To nie ładnie... To bardzo brzydko nawet.

BARGELIN. Ależ nie wiedziałem, nie zrozumiałem.

HELENA. Trzeba było zrozumieć! Co za wstyd? Och! mój Boże! Wstąpię chyba do klasztoru.

BARGELIN. Po co?

HELENA. A więc nie podobam się panu, jestem brzydką!

BARGELIN. Ależ nie, nie! Pani jest zachwycająca. Tylko ja nie chcę się żenić, szczególnie teraz.

HELENA. Dlaczego?

BARGELIN. Dla mnóstwa powodów. Zresztą jestem przeciwnikiem małżeństwa. Lubię życie swobodne. Nie jestem człowiekiem poważnym, za jakiego mnie masz.

HELENA (popłakując jeszcze). Wiem o tem.

BARGELIN. Lubię prawdziwe kobiety, a pani jest... jest... dzieckiem.

HELENA. A więc nie można mnie kochać?

BARGELIN. Ależ nie powiedziałem tego! Będziesz kochaną, uwielbianą, gdy zostaniesz kobietą.

HELENA. Nie jestem więc nią?

BARGELIN. Ależ nie, jesteś małą dziewczynką, lubą, kapryśną dziewczynką. Ale to minie... bardzo szybko. Za dwa dni zapomnisz o mnie. Twe lalki cię pocieszą. Nie mogę cię oderwać od nich. Gniewałyby się na mnie.

HELENA. Och! nienawidzę pana. Odejdź! Odejdź! Nie chcę cię widzieć więcej.

BARGELIN. Ależ panno Heleno...

HELENA. Powiadam: odejdź pan!

BARGELIN. Jednak... Och! och!... Ta mała jest niemożliwa. Wracam do towarzystwa. (Wychodzi na balkon).

### SCENA XI.

HELENA później CHAUMETTE.

HELENA. Mała dziewczynka! mała dziewczynka!... Dureń... (Idzie do lustra). Czyż nie wyglądam na słuszną pannę?

(Wchodzi Chaumette głównymi drzwiami).

CHAUMETTE. A! panna Helenka! Co pani tu porabiasz?

HELENA. Nic, bawię się.

CHAUMETTE. I jesteś grzeczną?

HELENA. Bardzo grzeczną. A pan?

CHAUMETTE. Panno Heleno uchybiasz mi. A gdzie uszanowanie dla starszych?

HELENA. Wielka rzecz! Nie czuję uszanowania dla mężczyzn!

CHAUMETTE. Masz słuszność, bo nie są godni poszanowania. Ale uważaj pani, żeby nie oddali ci kiedyś piękne za nadobne... później... gdy wyrośniesz.

HELENA (podskakując). Jakto gdy wyrosnę? Umiem już obchodzić się z mężczyznami, nie jestem głupia.

CHAUMETTE. Wiem o tem.

HELENA. Zwróciłeś więc pan uwagę na mnie?

CHAUMETTE. Bardzo często.

HELENA. I podobam się panu?

CHAUMETTE (śmiejąc się). Nadzwyczajnie.

HELENA. Dlaczego się pan śmiejesz? To nie jest śmieszne o co się pytam. Pytam w poważnym zamiarze.

CHAUMETTE. Odpowiadam też z całą powagą.

HELENA. Naprawdę?

CHAUMETTE. Naprawdę.

HELENA. A co się panu we mnie podoba?

CHAUMETTE. Ależ pani...

HELENA. Dlaczego?

CHAUMETTE. Co za ciekawość!

HELENA. Proszę mi powiedzieć. Dlaczego się panu podobam? <http://rcin.org.pl>

CHAUMETTE. A więc, ponieważ jestem stary a pani jest młoda, ponieważ jestem zły a pani jest dobra... ponieważ jestem smutny a pani jest wesoła.

HELENA. Wesoła... O! nie... nie jestem wesoła... Byłam nią... niegdyś... już dawno temu... dzisiaj rano.

CHAUMETTE. A! ba!

HELENA. Ależ tak! Dlaczego pan mówi „A! ba!“ Żebyś pan wiedział, ile w życiu przeszłam.

CHAUMETTE. Opowiedz mi to pani... Miałaś może awantury?

HELENA. Nie żartuj pan. Sądzisz także, że młode dziewczęta nic nie wiedzą, nie słyszą, nie widzą. Ludziom dorosłym zawsze się tak zdaje. To niema żadnego sensu.

CHAUMETTE. Ma pani słuszność. Ludzie dojrzałi są często nierozsądni.

HELENA. Nieprawdaż? szczególnie mężczyźni.

CHAUMETTE. Dziękuję.

HELENA. O! nie tacy jak pan, ale młodszy. Nie ma nic bardziej idyotycznego nad mężczyznę trzydziestu dwu lub trzyletniego. Taki nic nie wie... nic nie rozumie... nie rozważa wcale.

CHAUMETTE. A pani rozważa?

HELENA. Bardzo. Mam tyle na głowie. Zdajesz się pan niewiedzieć, że mam dziecko..

CHAUMETTE. Jaktó?

HELENA. Duże dziecko... Ale tak, jest niem papa. Żebyś pan wiedział, ile mam z nim kłopotu. Niestety poznałam go zapóźno, żeby mózdz z pożytkiem działać. Muszę bez ustanku czuwać nad nim.

CHAUMETTE. A więc miewa pani czasem zmartwienia?



HELENA. Tak. Jednak miewam i przyjemne chwile... Bywam nieraz bardzo szczęśliwa. Gdy się bawię, to z całego serca. A tak się lubię bawić. Gdy jestem smutna nie moja w tem wina.

CHAUMETTE. Będiesz pani szczęśliwą, zazdrość tę, którego pokochasz... Oby tylko był godnym twej miłości.

HELENA. Będzie nim, gdy go pokocham.

CHAUMETTE. Przekonamy się, gdy wyjdiesz za mąż za kilka lat.

HELENA (z oburzeniem). Dlaczego za kilka lat? Straszna rzecz! Och! to mnie denerwuje. Czyż nie jestem w wieku stosownym do zamążpójścia? Czy nie mogę się podobać? Tego już mi za wiele. Nie mogę słuchać takich rzeczy! Och! to mnie rozdrażnia... (Wchodzi Cecylja, Helena idzie na drugą stronę, siada w oddali za palmami i przerzuca nerwowo książkę.)

## SCENA XII

Ci sami — CECYLJA.

CHAUMETTE. Jak to dobrze, że pani przychodzisz! Panna Helena pogniewała się na mnie.

CECYLJA. A to z jakiej przyczyny?

CHAUMETTE. Sam nie wiem. Powiedziałem, że wyjdzie za mąż za kilka lat, wtedy oburzyła się...

CECYLJA. Naturalnie pan nie wiesz. Chce koniecznie wyjść za mąż wkrótce.

CHAUMETTE. A to dlatego!

CECYLJA. Zakochała się w Bargelinie.

CHAUMETTE. W Bargelinie?

CECYLJA. Tak. Ale zdaje się, że nic z tego nie będzie, bo ojciec życzy sobie, żeby jego zięć miał jakieś zajęcie, jakąkolwiek posadę przy skarbie lub w dyplomacji. Może pan masz coś podobnego?

CHAUMETTE. Czy zależy pani rzeczywiście na tem małżeństwie?

CECYLJA. Sądzę, że zrobię dobry uczynek, wydając Helenkę za męża. Jest niejako moją córkę, a ojciec mało o nią dba.

CHAUMETTE. Mam jedno miejsce, które przyrzekłem pewnemu protegowanemu. Dam tę posadę pani.

CECYLJA. A co to jest?

CHAUMETTE. Posada komisarza dla Pirenejów.

CECYLJA. Hę?

CHAUMETTE. Tak jest. Odkąd niema Pirenejów jest komisja dla Pirenejów, zajmująca się uregulowaniem dyplomatycznych punktów tej dzielnicy. W 1659, kiedy Ludwik XIV... ale trzebaby to pani długo tłumaczyć.

CECYLJA. Nie tłumacz pan nic. Jesteś wyjątkowo uprzejmym.

(Cecylja, Chaumette rozmawiają dalej. Wchodzi Varenne i Ginette).

### SCENA XIII.

Ci sami, VARENNE, GINETTE, później CHEVRIERE.

GINETTE. Ziębłam, przeniknął mnie wieczorny chłód.

VARENNE. Czy nie zauważyłaś, że Gerbier jest wściekły?

GINETTE. Dlaczego?

VARENNE. Z powodu Bargelina.

GINETTE. Nie!

HELENA (na stronie). Bargelin!

VARENNE. Między nimi musiało coś zająć.

GINETTE. Bargelin najwidoczniej pali się do pani Cecylji.

HELENA (na stronie). Och! mój Boże!

VARENNE. Mnie to bawi Taka nieomylna cnota i ten lekkoduch...

GINETTE. Jesteś złośliwy. Zamknę ci usta. (Idzie do fortepianu i gra).

HELENA (na stronie). Och! matko chrzestna. Wzięłaś mi go!

(Wchodzi Cheviere i zbliża się do Ginetty).

CHEVRIERE. To ładny utwór.

(Helena wstaje i przechodzi przez scenę).

GINETTE (do Heleny). Zaśpiewaj nam co, Helenko!

HELENA. Ja! O nie, nie!

CHAUMETTE. Pani grasz prześlicznie, bez żadnego uczucia. Uwielbiam taką muzykę.

GINETTE. Panie Chaumette, opowiedz nam jak się bawiłaś na tym obiedzie u mera!

CHAUMETTE. Ach! droga pani. co za pańszczyzna! Obiad skoncentrowany! Zbliżenie się pałacu do przemysłu...

CECYLJA (do Heleny). Chodź, mam ci coś powiedzieć o Bargelinie.

HELENA. Szkoda zachodu. Nie kocham już tego pana. Zresztą nie kochałam go nigdy. Był to śmieszny kaprys małej dziewczyny. Nie myślę już o tem.

CECYLJA. Oszalałaś czy co? (Chce ją wziąć za rękę).

HELENA (wyrywając rękę). Och! zostaw mnie, zostaw! (Wychodzi nagle na prawo).

CECYLJA. Co to ma znaczyć?

GINETTE (wstając od fortepianu). Jakóbku zabierajmy się, bo i tak spóźniliśmy się.

CECYLJA. Dlaczego się śpieszycie?

VARENNE. Mamy lożę na dzisiejsze przedstawienie.

CECYLJA. Tak to co innego. (Do Varenne). Do widzenia kochany przyjacielu.

GINETTE (wychodząc). Do widzenia panie Chaumette. Przypomnij pan sobie nas w tych dniach.

VARENNE. Inaczej gotowiliśmy się pogniewać.

CHEVRIERE. Ach, to mnie przypomina, że mam randkę z Gailhardem o piątej. Wrócę po Helenkę za godzinę.

(Uściski rąk, Varenne, Ginette i Cheviere wychodzą).

#### SCENA XIV.

CECYLJA — CHAUMETTE.

CHAUMETTE. Ale gdzie się zapodział bohater?

CECYLJA. Bargelin gra z mężem w bilard w sali balkonowej.

CHAUMETTE. A więc już całkiem przyjęty do rodziny?

CECYLJA. Ale gdzie tam! Jest coś czego nie rozumiem. Helenka dąsa się. Przed chwilą powiedziała mi, że już nie chce Bargelina.

CHAUMETTE. W takim razie nie potrzebujemy się zajmować owym jegomościem.

CECYLJA. Tak pan sądzisz? Widocznie nie znasz młodych dziewcząt. Jest to przelotny kaprys,

a za pół godziny będzie znowu przepadała za Bargelinem. Ona go uwielbia naprawdę.

CHAUMETTE. Dziwna rzecz! Ale prawda, kobieta jest sfinksem...

CECYLJA. Muszę wyznać, że i mnie zależy na tem, ażeby ten związek przyszedł do skutku. Pomóż mi pan, panie Chaumette!

CHAUMETTE. Z miłą chęcią. Ależ to łatwa rzecz pogodzić takich młodych ludzi. Obejmuję kampanję. Nie obawiaj się pani niczego.

CECYLJA. Pan jest rzeczywiście bardzo dobry.

CHAUMETTE. Chodźmy odszukać tych dwoje narzeczonych turkawek. Chcę pokazać, że nie na darmo służyłem czas jakiś w dyplomacji.

(Podaje rękę Cecylji i wychodzi z nią po lewej stronie).

## SCENA XV.

BARGELIN — HELENA.

(Przez chwilę scena pusta, potem wchodzi Bargelin przez drzwi balkonowe i rozgląda się dokoła).

BARGELIN. Sam nie wiem, co mnie tutaj trzyma, jakby na uwięzi... Właściwie powinienem był już dawno ulotnić się.

(Wchodzi Helena, nie zwraca uwagi na Bargelina, tylko czegoś szuka).

BARGELIN (na stronie). Ona jest śliczna. Gdzie miałem oczy? A przytem milion posagu, jak twierdzi Varenne... (Głośno). Panno Heleno!

HELENA. Pan tutaj? Czy miałeś mi pan coś do powiedzenia?

BARGELIN. Tak. Wyglądasz pani cudownie, czarująco...

HELENA. Byłabym panu bardzo obowiązana, gdybyś wstrzymał się od wszelkiej oceny mej osoby.

BARGELIN (żartobliwie). Jeśli nie wolno mi mówić pani komplementów, cóż mi pozostaje w życiu?

HELENA. Czy to ma być bardzo dowcipnem, co powiedziałaś w tej chwili?

BARGELIN. To nie ma być bardzo, ale dosyć dowcipnem. Jest to mały żarcik letni.

HELENA. A więc odłóżmy tę rozmowę na następną zimę. Czy zgadzasz się pan?

BARGELIN. Nie odchodź panno Heleno! Posłuchaj mnie, mam coś ci bardzo ważnego do powiedzenia.

HELENA. Kiedy się spieszę.

BARGELIN. Posłuchaj mnie pani, a nie pożałujesz tego. Chciałem ci powiedzieć, że wydajesz mi się cudownie piękną i że powtarzam to bez końca.

HELENA. Komu?

BARGELIN. Mówiłem to panu Varenne, mówiłem panu Gerbier. Mówiłem to sam sobie.

HELENA. Już wszystko?

BARGELIN. Czy to pani nie wystarcza. A więc nie, to nie jest wszystko. Marzę cały czas o pani na jawie i śnić będę w nocy.

HELENA. O mnie? To mnie wzrusza...

BARGELIN. A więc powiedz, że już się nie gniewasz...

HELENA. Dlaczego miałabym się gniewać?

BARGELIN. Że nie odpowiedziałem jak się należy na pochlebne wyznanie ze strony pani.

HELENA. Jakie wyznanie?... Skąd pan to uchwycił?

BARGELIN. Jakto?

HELENA. Widocznie śniesz na jawie...

BARGELIN. To żart?

HELENA. Ależ kochany panie, żartem była właśnie nasza poprzednia rozmowa. Zrozumiałbyś to, gdybyś nie był tak rozpaczliwie zarozumiałym.

BARGELIN. Cóż znowu!... wiem o co chodzi. Twoja miłość własna ucierpiała. Otóż chcę uratować twoją miłość własną. Uznaję mą głupotę. Byłem półgłówkiem. Tak! nie zaprzeczysz pani temu!

HELENA. Nie!

BARGELIN. Wszystko poszło w zapomnienie. Wydajesz mi się śliczną i chcę ci to wyznać!

HELENA (z przekąsem). Nie trać pan nadarmo czasu.

BARGELIN (z zarozumiałością). Nie stracę go.

HELENA. Ach! nudzisz mnie pan!

BARGELIN. Nie! nie nudzę pani!

HELENA. Nie? A więc dobrze, przekonam pana. Kocham kogo innego.

BARGELIN. Wiem o tem.

HELENA. I wyjdę za niego.

BARGELIN. To jest możliwe. A tym jest?

HELENA. Dowiesz się pan z czasem.

BARGELIN. Jestem pewien, że to ja.

HELENA. Pan! pan! Ależ mój dobry panie zapominasz o jednej rzeczy, a to, że nie można ciebie kochać. Nawet nie można wyjść za ciebie.

BARGELIN. Albowiem?

HELENA. Chcesz pan wiedzieć?

BARGELIN. Jestem dosyć ciekawy dowiedzieć się.

HELENA. A więc, bo jesteś małym chłopcem.

BARGELIN. He?

HELENA. Małym chłopięciem, a ja wyjdę za mężczyznę, za prawdziwego mężczyznę.

BARGELIN (zmieszany). Małym chłopcem, ja?

HELENA. Tak, małym chłopcem. Sądzisz, że znasz życie, a nic nie wiesz. Nigdy nie zastanawiałeś się nad niczem. Nigdy nie pracowałeś, nigdy nie myślałeś. Nic nie uczyłeś się, nic nie czytałeś. Mały chłopiec! Mały chłopiec!

BARGELIN. Ach! ależ, ach!...

HELENA. Powiedz mi pan na przykład, co jest stolicą Japonji?

BARGELIN. Japonji?... (Zapytuje publiczności oczyma). Ależ... ja...

HELENA. Nie wiesz pan?... Naturalnie...

BARGELIN. Nie pojmuję, co za związek być może pomiędzy Japonją i...

HELENA. Widzisz kochany panie, zostawiasz mnie lalkom, nie mogę cię oderwać od nauk, których dotąd nie pokończyłeś. Powinieneś pan zresztą zasięgnąć w tym celu rady mej chrzestnej matki, która zajmuje się tobą w niezwykły sposób. Wiem co myśleć o tem. (Udaje, że chce odejść).

BARGELIN (uderzając się w czoło). Ach! rozumiem wszystko!

HELENA (wracając). Co pan rozumiesz?

BARGELIN. Jesteś zazdrosną i cierpisz! Ponieważ mnie kochasz! Byłem tego pewien i jest to rzecz całkiem naturalna. Lube biedactwo pociesz się! Ożeń się z tobą, uczynię cię bardzo szczęśliwą. Dlaczego występować przeciw własnemu sercu? Nie chcesz przyznać. Nie chcesz powiedzieć prawdy?



A więc, ponieważ jestem dobry, powiem ją sam. Kochasz mnie. Oto cała prawda!

HELENA. Ja? Ubóstwiam pana może?

BARGELIN. Dowiedz mi pani, że to nieprawda. (Zbliża się ku niej).

HELENA. Jeśli pan życzy sobie. Masz! (Wymierza mu policzek). To rzecz pewna.

BARGELIN. Znowu! Och! Ona jest miluchna.

HELENA. Dlaczego znowu?

BARGELIN. Ach tak! Jest to więc taka mania w rodzinie waszej?... Policzek od pani, policzek od twej matki chrzestnej...

HELENA. Matka chrzestna dała panu... (czyni odpowiedni ruch).

BARGELIN. Pani nie wiedziałaś o tem?

HELENA. Tak! Tak! Wiedziałam... Och! Jaka ona pocziwa!...

BARGELIN (na stronie). Teraz ją mam. (Głośno) Pani, potem co zaszło, sytuacja jest zupełnie jasną. Pozostaje mi tylko prosić o imię tajemniczego rywala, o którym mówiłaś, żebym zażądał od niego zadośćuczynienia, jakie mi winnaś. Ale nie, ryzykuję wiele, będąc najpewniejszy, że nie istnieje wcale.

HELENA. Tak pan sądzisz?

BARGELIN. Na honor!... Nazwij mi go!... Pokaż! No i cóż?

HELENA. Oto jest! (Wskazuje na wchodzącego Chaumette).

BARGELIN. He?

HELENA (na stronie uchodząc). Niech się poczubią!

BARGELIN (na stronie). Chaumette? (Gniewnie).  
Jakto i to ma być prawda? Och! Ten jegomość  
działa mi na nerwy. Muszę dowiedzieć się, jak się  
rzecz ma.

## SCENA XVI.

BARGELIN — CHAUMETTE.

BARGELIN (groźnie). Panie!

CHAUMETTE (bardzo łagodnie). Panie!

BARGELIN. Jestem zadowolony, że spotykam  
pana.

CHAUMETTE. A ja zachwycony. Wyobraź pan  
sobie, że przyjąłem obowiązek spełnienia wobec pana  
pewnego posłannictwa.

BARGELIN. A ono polega?

CHAUMETTE. Na wypowiedzeniu przez pana  
pewnej rzeczy, którą opierasz się wyznać. Zresztą  
będzie to łatwa rzecz.

BARGELIN (coraz bardziej rozdrażniony). Nie  
rozumiem pana. To ja przeciwnie żądam od pana  
wy tłumaczenia.

CHAUMETTE. Posłuchaj mnie pan. Nie wiem  
czego żądasz odemnie, ale założyłbym się, że to  
oszczędzi mi trudu wzajemnego porozumienia się.

BARGELIN. Mylisz się Pan w zupełności. Roz-  
mawiałem właśnie z panną Heleną Cheviere...

CHAUMETTE. A co, nie mówiłem?

BARGELIN. Co takiego?

CHAUMETTE. Nic... Jesteś pan bardzo miły.

BARGELIN. Nie, nie jestem miły. Chodzi panu  
o zawrócenie mi głowy niezrozumiałymi frazesami,  
które nie odpowiadają mi wcale.

CHAUMETTE. Jesteś pan dzieckiem.

BARGELIN. Nie, nie jestem dzieckiem.

CHAUMETTE. Powiedz mi pan raczej, co mówiła panna Helena?

BARGELIN. Otóż zrozumiałem, że współzawodniczysz ze mną i starasz się jej przypodobać.

CHAUMETTE. Co znowu?

BARGELIN. Czy to prawda?

CHAUMETTE. Kto panu to powiedział?

BARGELIN. Ona sama.

CHAUMETTE. W takim razie prawda. Czy panu się to nie podoba?

BARGELIN. Bezwarunkowo.

CHAUMETTE. Wszystko składa się dobrze. A więc ją kochasz?

BARGELIN. Ja?

CHAUMETTE. Nie wiesz pan o tem.

BARGELIN. Otóż właśnie. Odbieram dzisiaj mnóstwo pytań, jakbym zdawał egzamin. Mam dosyć tego.

CHAUMETTE. Kochasz ją pan?

BARGELIN. To pana nie obchodzi. Czego pragnąłbym się dowiedzieć, to pańskich zamiarów.

CHAUMETTE. To pana nie obchodzi również.

BARGELIN. Och! dosyć tego. Jeśli sądzisz, że mnie zaimponujesz, ponieważ byłeś ministrem, mylisz się. Jesteś jednym z tych lekkoduchów bez charakteru, u których nieobecność zasad źle się ukrywa pod...

CHAUMETTE. To, co mi zarzucasz mój drogi, drukował tymi dniami i prawie temi samemi słowy dziennik „Le Temps”. Nie mogę się więc obrazić.

BARGELIN. Naturalnie. Powinienem był się spodziewać. Brak panu wytworności. Zostaniesz, być może, ministrem spraw wewnętrznych, ale nie będziesz nigdy światowcem czystej wody.

CHAUMETTE. To napisała gazeta „Gaulois“.

BARGELIN. Wolno ci drwić wedle upodobania, ale nie przeszkodzisz mi w powiedzeniu ci, że jesteś zimnym samolubem i cynicznym wyzyskiwaczem ludu, który oszukujesz.

CHAUMETTE. Mała republika!

BARGELIN. Dosyć panie! Uważam cię za polityka bez żadnych skrupułów, za pospolitego mowcę, za podejrzanego męża stanu i sprzedajnego...

CHAUMETTE (przerywając mu). Słowo wolne!

BARGELIN. Ach! Tego już za wiele! A więc postanowiłeś nie obrażać się niczem?

CHAUMETTE (ze spokojem). Niczem.

BARGELIN. Nie uda mi się znieważyć pana?

CHAUMETTE. Mój kochany panie, nie można znieważać politycznego człowieka. Zapamiętaj to pan sobie! A teraz pomówmy jak dobrzy przyjaciele. Dlaczego starałeś się wszcząć kłótnię ze mną?

BARGELIN. Bo mi się pan nie podoba.

CHAUMETTE. Wcale nie. Bardzo się panu podobam. Chciałeś wszcząć kłótnię ze mną, ponieważ kochasz pannę Helenę od pół godziny, a ubóstwiasz od pięciu minut. I masz szalone szczęście, bo ożenisz się z nią. Jesteś szczęśliwym i dobrym chłopcem.

BARGELIN (zmieszany). Ależ panie...

CHAUMETTE. Powiadam, jesteś dobrym chłopcem. Podaj mi pan rękę.

BARGELIN (bardzo wzruszony). A więc tak. Przyznaję... Kocham ją...

CHAUMETTE. No i cóż dalej?

BARGELIN. Ale jestem w rozpacz, brak mi odwagi. Po pierwsze, jej ojciec nie zgodzi się nigdy.

CHAUMETTE. Zgadza się.

BARGELIN. Ależ nie. Wymaga, żeby jego zięć miał jakieś stanowisko.

CHAUMETTE. Masz pan stanowisko.

BARGELIN. Nie.

CHAUMETTE. Tak.

BARGELIN (z śmieszną radością). Och! jak mam panu podziękować? Wiedziałeś więc, że marzę o poważnem zajęciu?

CHAUMETTE. Wiedziałem... wiem wszystko.

BARGELIN. Ale panna Helena nie zgodzi się nigdy. Jest rozjątrzona... rozgniewana na mnie...

CHAUMETTE. Wybornie!

BARGELIN. Wymierzyła mi policzek...

CHAUMETTE. Doskonale!

BARGELIN. I jesteś pan pewien, że mi wybaczy? Naprawdę, nie jesteś pan niespokojny...

CHAUMETTE. Opanował mnie nadzwyczajny... spokój. (Idzie na palcach do drzwi z prawej strony). A na dowód, że mam słuszność: ta mała figlarka nadchodzi, by zobaczyć, który z nas pozostał na placu.

BARGELIN. Nadchodzi.

CHAUMETTE. Chcesz się pan ukryć?

BARGELIN. Ale gdzie?

CHAUMETTE. Tam, na balkonie.

BARGELIN (idzie na balkon, potem wraca). Czy potrzebuję pana zapewnić, że potępiam surowo bezecne wymysły przebrzydłej prasy... Obowiązuję się nie kupować żadnego z dzienników, w którym...

CHAUMETTE. Uchodź pan.

## SCENA XVII.

CHAUMETTE — HELENA, potem BARGELIN, potem CECYLJA, potem CHEVRIERE i GERBIER.

CHAUMETTE (do wchodzącej Heleny). A! to pani.. Jak to dobrze, że pani przyszła! Czeka cię miła niespodzianka.

HELENA. Jaka niespodzianka?

CHAUMETTE. Będiesz bardzo szczęśliwa, wyjdiesz za tego, kogo kochasz.

HELENA. Któż to taki?

CHAUMETTE. Bargelin.

HELENA. Ale nie kocham go, nie wyjdę nigdy za niego.

CHAUMETTE. Brawo! Pragnąłem wiedzieć o tem! Wszystko dobrze idzie.

HELENA. Dlaczego?

CHAUMETTE. Ponieważ jest to prawdziwe szczęście, że go nie kochasz. Lepiej, żebyś dowiedziała się wszystkiego... Bargelin kocha się w chrzestnej matce... i nie jest jej obojętny. Wcale nie.

HELENA. Nie?... Och!

CHAUMETTE. Sza! Zostań pani tutaj!

HELENA. Och! to być nie może!

CHAUMETTE (zastępując jej drogę na balkon z udaną trwogą). Nie zbliżaj się pani do balkonu.

HELENA. Dlaczego? Ach! rozumiem. On jest tam z nią razem. Och! nie przeszkodzisz mi pan...

(Helena usuwa go i biegnie ku balkonowi).

CHAUMETTE (udając rozpacz). Na Boga! wszystko stracone...

(Helena otwiera drzwi, balkonowe).

BARGELIN. Otóż jestem!

HELENA. Sam? (Zwraca się do Chaumetta).  
Och! niedobry człowieku!

CHAUMETTE (do Heleny). Powiedz pani jeszcze  
że go nie kochasz!

BARGELIN (z zapalem). Och! panno Heleno,  
panno Heleno, jaki jestem szczęśliwy. Mój Boże, jaki  
jestem szczęśliwy. I niema żadnych przeszkód! Mam  
stanowisko, wielkie stanowisko.

HELENA. Które cię zajmuje?

BARGELIN. Nadzwyczajnie.

HELENA. I interesuje?

BARGELIN. Namiętnie.

HELENA. Czem się pan trudnisz?

BARGELIN. Nie wiem.

HELENA. Co?

BARGELIN (jękając się). To jest...

CHAUMETTE (przychodząc mu w pomoc). Nie  
śmie powiedzieć przez skromność: jest przydzielony  
do komisji pirenejskiej.

BARGELIN. Tak jest, jestem przyczepiony do  
Pirenejów! To wielki szyk!

(Wchodzi Cecylja, Helena biegnie ku niej, rzuca się  
w jej ramiona).

HELENA. Matko chrzestna, moja droga matecz-  
ko, błagam o przebaczenie.

CECYLJA. Za co? Nie wiem, ale ci przebaczam!

CHAUMETTE. Droga pani, należy się pani, aże-  
byś im pierwsza powinszowała!

CECYLJA. A więc to rzecz postanowiona!

HELENA. Zdaje mi się... (Do Chaumette). Dzięki  
panu.

CHAUMETTE (wskazując na Cecylję). Dzięki pani.

BARGELIN (ściskając wszystkim ręce). Jaki pan dobry, jaka pani dobra, jaki ja dobry!

(Wchodzi Cheviere).

CECYLJA (do Cheviere). Zjawiasz się pan w samą porę, by pobłogosławić młodej parze.

CHEVRIERE. O co chodzi? Nic nie wiem.

CHAUMETTE. Pan Bargelin oświadczył się przed chwilą o pańską córkę.

CHEVRIERE. A! a!... O! to być nie może.

CECYLJA. Dlaczego?

CHEVRIERE. Nie mam nic przeciwko panu Bargelinowi, ale on nie ma żadnego stanowiska.

CECYLJA. Ma bardzo ładne stanowisko!

CHEVRIERE. Odkąd? Od godziny?

GINETTE. Nie. Od dziesięciu minut. Pomyśl pan, jeśli dalej tak pójdzie, co za karjera go czeka.

CHEVRIERE. A podoba się Helence?

CECYLJA. Jesteśmy o tem przekonani.

CHEVRIERE. W takim razie i ja się zgadzam. Chodź w me objęcia przysły zięciu!

(Wchodzi Gerbier).

GERBIER. Macie takie uroczyście miny: Co to oznacza?

CECYLJA. Pan Bargelin oświadczył się o rękę Helenki i został przyjęty.

GERBIER (z wykrzykiem). Chwała Bogu! (Mitygując się). Chciałem powiedzieć, że winszuję młodej parze całym sercem! (Ogólne ściskania rąk).

(Zastona spada.)



**Wydawnictwa Spółki Nakładowej „ODRODZENIE”**  
Lwów, ul. Zimorowicza 15.

---

---

**K. ŻELAZOWSKI: Pięćdziesiąt lat Teatru Polskiego.**

(Moje wspomnienia).

Cena Mkp. 800.—

Pamiętniki wielkiego aktora, którego działalność na wszystkich scenach polskich sama stanowi pewną epokę w dziejach naszego teatru. Książka ta nie pozostawia żadnej wybitniejszej indywidualności aktorskiej ostatniego półwieku nie omówiona, kreśli z niezwykłą swadą i znajomością dzieje, upadki i wzloty sztuki Polskiej. Wydana wytwornie i ozdobiona licznymi ilustracjami.

**BR. JEREMI: Henryk Hr. Lis (powieść).**

Cena Mkp. 500.—

Romans ze środowiska teatralnego o niezwykłym napięciu i uderzającej bezpośredniości. Kreśli dzieje młodej aktorki, która swych i kinkietów desek teatralnych chce zrealizować w życiu... i ginie.

**J. LAM: Koroniarz w Galicji czyli powagi powiatowe**

(powieść humorystyczna).

Cena Mkp. 800.—

Arcydzieło wybitnego pisarza obyczajowego i humorysty z drugiej połowy zeszłego stulecia pogodnym humorem, niezwykłą charakterystyką osób i typów i porywającą akcją wysuwa się w pierwsze szeregi polskiej beletrystyki.

**J. STUR: Na przelomie (o nowej i starej poezji).**

Cena Mkp. 800.—

Dzieło wybitnego pioniera najnowszych prądów literackich napisane jednakże obiektywnie z niezwykłym talentem obserwacyjnym i bystrością sądu. Jedno z najlepszych dzieł krytycznych współczesnej poezji.

**ANNIE de PENE: Siostra Weronika.**

Cena Mkp. 500.—

Tragiczne dzieje czystej a ofiarnej miłości, jasnej postaci kobiecej w habicie zakonnym.

**RAORT: Kłopoty pana Michała i inne dolegliwości.**

Cena Mkp. 700.—

Zbiór świetnych satyr i humoresek wybitnego i popularnego autora, którego wszystkie utwory cieszą się niezwykłym powodzeniem.

**L. TOŁSTOJ: Djabeł (i inne opowiadania)**

Cena Mkp. 600.—

Wybór najcenniejszych drobnych utworów genialnego pisarza rosyjskiego.

**JEAN RICHEPIN: Lep (romans).**

Cena Mkp. 700.—

Historja złej i demonicznej kobiety i jej ofiar, napisana z niezwykłym realizmem o dużym, tragicznym napięciu.

**Ew. HORNUNG: Raffles, wiamywacz dla dobrej sprawy.** Cena Mkp. 600.—

Oryginalność pomysłów i sytuacji i niesłychane wprost tempo akcji i wypadków, wysuwają tę książkę na czoło literatury sensacyjnej

**M. LEBLANC: Odłamek pocisku.**

Cena Mkp. 800.—

Niezwykłe zajmująca powieść kryminalna na tle ostatniej wojny sięgająca swą intrygą aż do kół kamarylli dworskiej w Berlinie, kuźni tej tragedji dziejowej.

**Wydawnictwa Spółki Nakładowej „ODRODZENIE“**  
Lwów, ul. Zimorowicza 15.

---

- HENRI LAVEDAN: Łóżko (Le Lit)** bogato ilustr. . . . . Cena Mkp. 700—  
Arcydzieło lekkiej literatury franc. tłómaczone na wszystkie języki i cieszące się niesłychanym powodzeniem. Obejmuje 19 scen wesołych i frywolnych, bogato i wytwornie ilustrowanych.
- ANTONIN RESCHAL: Z romansów życia, Ailda.** . . . . . Cena Mkp. 700—  
Powieść o żywej i barwnej akcji, traktująca problem trójkąta małżeńskiego i konfliktów życiowych na tle erotycznym opartych.
- Zadania Polskie Stefcia Nowińskiego.** . . . . . Cena Mkp. 400—  
Mimo „szkolnego“ tytułu przewesołe humoreski dla starszych, bogato ilustrowane.
- Hr. E. SALBURG: Nowości z wysokich sfer.** . . . . . Cena Mkp. 600—  
(O rozmaitych hrabinach).  
Skandaliczne historyjki z własnej sfery (wyższych dziesięciu tysięcy) podane z niezwykłą maestrią i subtelną ironią.
- Wianuszek frywolny.** . . . . . Cena Mkp. 400—  
Jedyna w tym rodzaju książka w Polsce. Frywolne i wesołe, a jednak w najlepszym guście utrzymane opowiadania pierwszorzędných autorów (Wasylewski, Zbierchowski etc.), ilustrowana bardzo bogato a wytwornie i.ż. swawolnie przez Berezowską, Grussa i innych.
- BURY JAN, (ST. WASYLEWSKI): Świadczenia wojenne pani Muszki.** . . . . . Cena Mkp. 400—  
Przepyszne humoreski, kryjącego się tu pod pseudonimem autora „Księżnej Pani“ i „Na dworze króla Stasia“
- PIERRE LOUYS: Przygody Króla Pausola.** . . . . . Cena Mkp. 800—  
Perła wytwornej francuskiej pikanterji i lekkiej satyry, wplątanej w akcję niezwykle zajmującą, frywolną i pełną humoru.
- E. inż. LIBAŃSKI: Tajemnice zjawisk spirytystycznych.** . . . . . Cena Mkp. 1000—  
(W świetle badań naukowych z 42 ilustracjami).  
Pierwszenaukowe na europejskich materiałach oparte dzieło, usiłujące rozwiązać ten tajemniczy a dotychczas nieodgadniony problem. Książkę ilustrują liczne zdjęcia z dokonywanych seansów i ekspertyz.
- STARKE: Spirytizm.** . . . . . Cena Mkp. 300—  
Krótko lecz wyczerpująco ujęty całokształt wiadomości o spirytyzmie pióra wybitnego, angielskiego badacza.



<http://rcin.org.pl>

17-  
11-  
C

15-  
339030  
202.71

I

22.750-

22.761